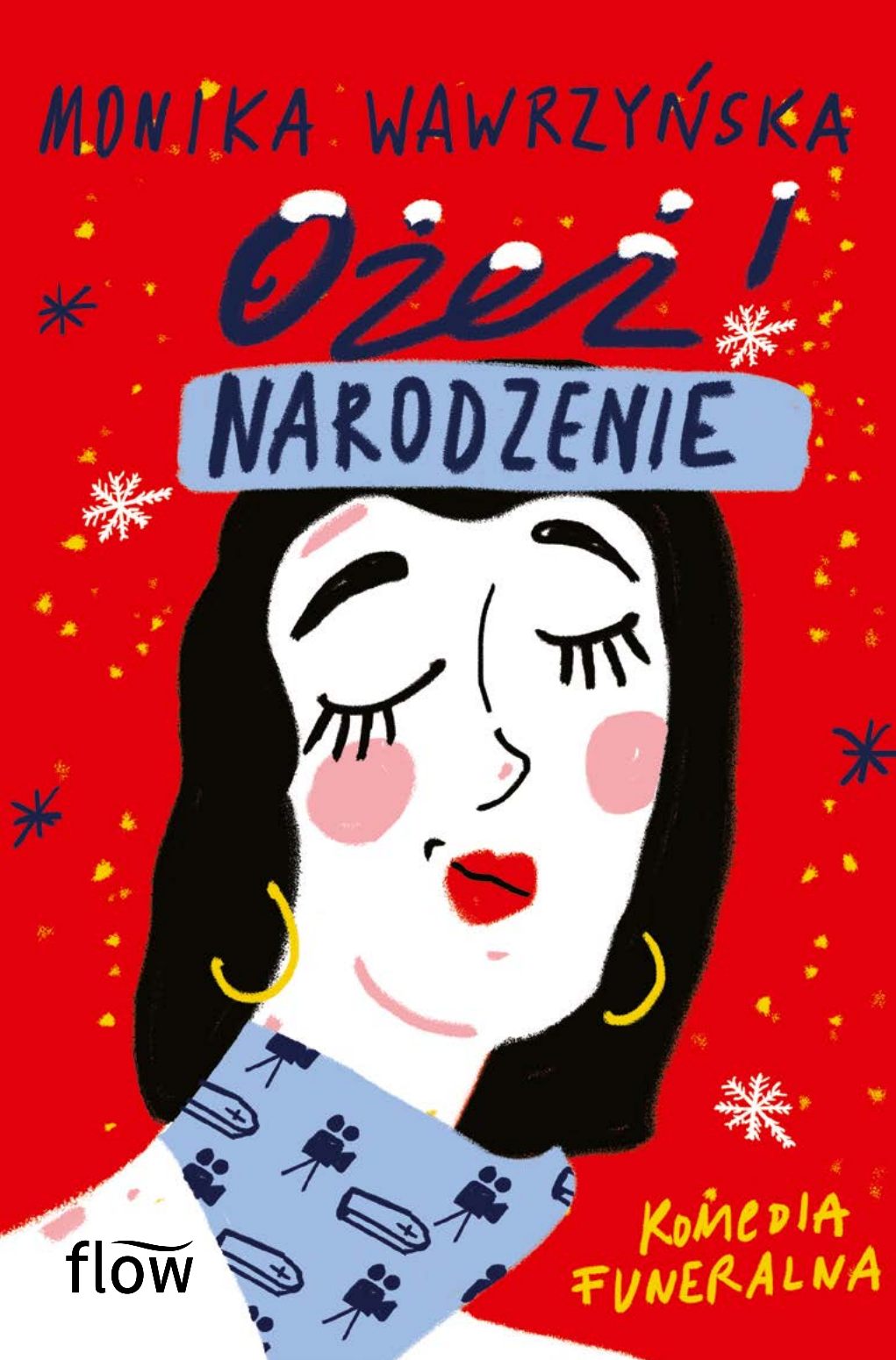
MONIKA WAWRZYŃSKA

Ożeż i NARODZENIE



flow

KOMEDIA FUNERALNA

Ożeż! NARODZENIE

MONIKA WAWRZYŃSKA

Ożeż! NARODZENIE



flow

Projekt okładki:
Magda Danaj / Porysunki
Opracowanie graficzne i skład okładki:
Andrzej Lademann

Ilustracje w książce:
Andrzej Lademann na podstawie rysunków Magdy Danaj

Redakcja:
Agata Bizuk

Redakcja techniczna oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Skład:
Iwona Rybarczyk

Korekta:
Anna Żochowska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Monika Wawrzyńska
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-233-8
ISBN 978-83-8364-254-3 (wersja z barwionymi brzegami)

Druk i oprawa:
Zapolex Sp. z o.o.

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl

Małgosi i Jarkowi Celom
Przyda się Wam wreszcie trochę uśmiechu.

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli
najtępszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś – a więc musisz minąć.
Miniesz – a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, wpółobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różnimy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.

Wisława Szymborska

Wiersz pochodzi z tomiku *Wołanie do Yeti* (1957), po raz pierwszy został opublikowany w czasopiśmie *Twórczość* (1955). Źródło: https://poezja.org/wz/Wislawa_Szymborska/106/Nic_dwa_razy

Zwykle nekrolog to koniec historii. Ale czasem jest początkiem jeszcze dziwniejszej. Kiedy ktoś z głębokim żalem zawiadamia, nie należy już raczej spodziewać się szczęśliwego zakończenia.

Ale czy jest jakiś sposób, żeby to zmienić?

Zapraszam Was do przeczytania historii, która być może wydarzyła się naprawdę. Albo dopiero ma się wydarzyć.



Rozdział pierwszy

W którym trzeba szybko skremować taką jedną Kaśkę, bo w Wigilię to ona musi znaleźć się już we Włoszech.

Dzwonek przy drzwiach cichutko zabrzęczał i do środka weszły dwie kobiety.

– No chodź, obiecałyśmy – powiedziała niższa, krótko obcięta blondynka z różnokolorowymi pasemkami we włosach. Chociaż wyglądała na siedemdziesiąt lat, ubrana była w szerokie dżinsy i niebieską, krótką kurtkę-bomberkę. Wyższa miała długie, czarne włosy, wystające spod różowej czapki dopasowanej do długiej, puchowej kurtki.

Izabela Augustyn, właścicielka zakładu pogrzebowego o wdzięcznej nazwie *Bez biletów*, podniosła głowę znad papierów.

– Dzień dobry paniom, w czym mogę pomóc?

– No właśnie, same jeszcze nie wiemy – zaczęła blondynka i kiwnęła głową na koleżankę. Obie zdjęły kurtki, powiesiły je na wieszakach i usiadły przed eleganckim biurkiem. Izabela złożyła dłonie w piramidkę i oparła je na blacie, przyjmując empatyczny wyraz twarzy.

– A zatem? – spytała wyćwiczonym, ciepłym głosem.

– Tak się jakoś złożyło, że nasza przyjaciółka wzięła i kopnęła w kalendarz – powiedziała blondynka z lekką nutą pretensji.

– Naszym zdaniem nieco za wcześnie – dodała brunetka.

– Mamy szeroki zakres usług – odpowiedziała ostrożnie Izabela. – Ale cofnąć tego procesu raczej się nie da.

– Szkoda – odparła szczerze brunetka. – Ale tak przypuszczałyśmy, prawda? – Zerknęła na blondynkę, a ta kiwnęła głową.

– Zawsze warto było spróbować. No, ale skoro się nie da, to może przynajmniej ustalmy, jak ją pochować.

– Bo myśmy sobie coś obiecały – dodała brunetka. – Już dawno. Bo my się znamy od liceum. I ustaliłyśmy, że jak jedna się zawinie, to te dwie, co zostaną, ogarną pogrzeb, tak jak żeśmy się umówiły.

– A jak panie się umówiły? – spytała zaciekawiona Izabela.

– Po włosku – powiedziała blondynka. – Bo my kochamy Italię. I co roku tam we trzy jeździmy. Jeździłyśmy, znaczy – poprawiła się i zmarszczyła brwi. – Wkurzyła mnie ta Kaśka – stwierdziła dobitnie.

– Mnie też – zgodziła się brunetka i rozłożyła ręce. – No bo kto to widział?! Odwalić kitę przed samymi świętami? – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Myśmy miały teraz lecieć na Sycylię! Mamy tam apartament wynajęty i to w dodatku na jej Bookingu.

– Ale jak ja mogę paniom pomóc? – zapytała Izabela, zastanawiając się, czy one aby nie chcą, żeby poleciała z nimi do Włoch, zamiast koleżanki.

– No musimy ją pochować, i to przed Wigilią. Bo zamierzamy ją zabrać ze sobą na święta.

– Więc musi nam ją pani odsypać. Do takiej solniczki. – Blondynka wskazała na wystawę relikwiarzy, stojącą na półce z boku.

– Dobrze, że jesteśmy tylko trzy – powiedziała brunetka, biorąc do ręki miniaturową urnę i przyglądając się jej z bliska. – Wyobrażasz sobie jeździć po świecie z taki bufetem, jakby nas było ze dwadzieścia? A tak – wzięła do ręki kolejny relikwiarz i postawiła oba koło siebie na stole – będzie solniczka i pieprzniczka. Jakby co, to ja bym chciała ten różowy marmur. – Pokazała palcem.

– Nie wiadomo, której z nas bliżej – mruknęła blondynka. – Mnie się podoba to białe ze złotem. Jakby co, oczywiście. Ale dla Kaśki to chyba najlepsze będzie to. – Wskazała na ciemnogranatową. – Wygląda, jakby była ze szkła Murano.

– Dokładnie, tak wygląda, bo to akurat jest właśnie weneckie szkło – potwierdziła Izabela.

– No i idealnie – ucieszyła się blondynka. – To omówmy szczegóły. Tutaj jest akt zgonu i pełnomocnictwo. Już dawno byłyśmy u takiego fajnego notariusza... No, nieważne. To musi być świecka ceremonia i kremacja. Miejsce w kolumbarium mamy zaklepane, playlistę dostarczymy, ważne, żeby w odpowiednim momencie poleciało *Bella ciao!*, ale to już ustalimy później.

– I *Volare*! Pamiętasz? – przypomniała brunetka.

– No tak, tak, mam całą listę. Konsolacja musi być gdzieś obok, żebyśmy nie musiały lecieć przez całe miasto, ale menu koniecznie włoskie! Co do kwiatów, to sama nie wiem, no bo kto umiera w zimie? Latem to rozumiem,

byłyby oliwki, lawenda i bugenwilla, a teraz co? – Spojrzała pytająco na Izabelę.

– Pracujemy z florystką, zapytam ją, co by teraz poleciła.

– Liście wawrzynu – odezwała się brunetka. – Za zwycięstwo w zawodach. No naprawdę, nie mogę się nadziwić, że wzięła i polazła na drugą stronę. – Pokręciła głową ze złością.

– A! – Nagle przypomniała sobie blondynka. – No i ona musi wyglądać! Ma pani dobrą makijażystkę?

– Bardzo dobrą – zapewniła Izabela. – Alinka to w zasadzie makijażystka gwiazd!

Nie było to wcale kłamstwo. Alina Nowacka pracowała w zakładzie pogrzebowym na etacie, ale jednocześnie dorabiała sobie jako charakteryzatorka w dużej telewizji w programie śniadaniowym. Pracowała tam codziennie od szóstej do jedenastej rano, co pozwalało jej na różne dodatkowe fuchy. I o ile w zakładzie pogrzebowym wiedzieli, że pracuje też w telewizji, tak w telewizji nikt nie miał pojęcia, że dorabia również w firmie *Bez biletów*.

Na całe szczęście jej klienci z zakładu nie dzielili się z nikim swoimi spostrzeżeniami i nie wystawiali opinii na Facebooku i Instagramie. Alina była po prostu śmiertelnie zafascynowana zawodem makijażysty, brała udział we wszystkich dostępnych szkoleniach, zwłaszcza tych, gdzie uczono różnych trików i efektów specjalnych. Świetnie radziła sobie z płynnym lateksem, protetykami, woskiem i żelatyną. Ćwiczyła jako tanatokosmetolożka, żeby później błyszczeć jako body painterka i specjalistka od efektów SFX[1].

1 Specjalista SFX (skrót od *Special Effects*) to charakteryzator efektów specjalnych w branży filmowej, telewizyjnej i teatralnej – odpowiada za tworzenie realistycznych makijaży trójwymiarowych, ran, mutacji, blizn itp.

W zakładzie pogrzebowym uczyła się odbudowywać twarze i części ciała po wypadkach komunikacyjnych, przy użyciu specjalnych mas, nici chirurgicznych i wosku, a także robić realistyczne makijaże, dobrze wyglądające w świetle kaplicy. A potem te doświadczenia bezceremonialnie przenosiła na plan telewizji śniadaniowej, gdzie szukała najlepszych sposobów na oszukanie ostrego światła w obiektywie kamery, pracującej w bezlitosnej rozdzielczości 8K.

Alina bynajmniej nie wstydziła się tego, że pracuje jako makijażystka zwłok, ale wolała nie chwalić się tymi umiejętnościami przed telewizyjnymi gwiazdami. Bardzo dobrze wiedziała, że potrafiły strzelić focha, choćby dlatego, że kolor butów akurat nie współgrał z odcieniem ich aktualnej aury. Uzależniały zakup zmywarki do naczyń od pozycji retrogradacyjnej Merkurego, więc cień podejrzenia, że palce Alinki mogły dotykać czegokolwiek, co miało martwy naskórek, niechybnie doprowadziłby je do histerii. Była pewna, że gdyby tylko ktoś dowiedział się o jej tajemnicy, straciłaby natychmiast nie tylko posadę w śniadaniówce, ale prawdopodobnie miałaby też kłopot, żeby się zatrudnić przy jakimkolwiek polskim filmie.

Co było o tyle zaskakujące, że te dwa zawody łączy przecież, o dziwo, wiele podobnych narzędzi oraz identycznych technik wykonania, wynikających na przykład z konieczności precyzyjnej znajomości anatomii człowieka.

Alina doskonale wiedziała, że szkoły charakteryzacji filmowej, chociażby w takich w Stanach, coraz częściej przyciągają osoby z branży funeralnej, które chcą podnieść swoje umiejętności tworzenia protez i makijażu 3D. Słyszała również o odwrotnych sytuacjach, gdzie to fachowcy

od efektów specjalnych byli zatrudniani do wyjątkowo trudnych i skomplikowanych rekonstrukcji powypadkowych. Ale miała też pełną świadomość, że to, co było normalne w Los Angeles, nie musiało się przyjąć akurat w Radzyminie. I miała jakieś niejasne przeczucie, że o ile mnóstwo amerykańskich trendów przyjmowało się u nas bezkrytycznie i bezrefleksyjnie, to akurat ten miał naprawdę nikłe szanse powodzenia.

Nie chcąc zatem wywoływać niepotrzebnych kontrowersji, trzymała buzię na kłódkę na ten temat i nie mieszała tych dwóch różnych systemów walutowych, pędzli ani kosmetyków.





Rozdział drugi

W którym robimy obchód po królestwie Cassandry, więc uważajcie, żeby się nie potknąć.

Cassandra pracowała w telewizji od niepamiętnych czasów, a ci bardziej odważni wspominali, że była już prezenterką, kiedy obraz był jeszcze czarno-biały. Oczywiście nie była to prawda, bo Cassandra nie miała nawet tylu lat, co kolorowa telewizja, ale faktem było, że w kuluarach mówiło się – co prawda półgłosem – że zaczęła pracę w telewizji, kiedy Morze Martwe było jeszcze chore.

Cassandra wiedziała o telewizji wszystko, przyjaźniła się z operatorami kamer i gafferami[2], doskonale pamiętając, że jednym przesunięciem kamery albo rozjaśnieniem tła, mogliby zrobić jej nieodwracalne szkody wizerunkowe. W branży wszyscy dobrze pamiętali, jak oświetlono podczas wywiadu jedną nielubianą piosenkarkę. Wyglądała, jakby piła trzy dni i nie pamiętała o umyciu włosów.

2 Gaffer – szef ekipy oświetleniowej, ściśle współpracujący z operatorem obrazu. To taki facet, który lata po planie ze światłomierzem i wygraża słońcu, jak zajdzie.

Oczywiście przyłożyła się do tego również wizażystka, która „zapomniała" nałożyć matujący podkład na twarz, a zamiast tego nałożyła jej na czubek nosa, czoło i szyję róż w kremie, a następnie przed samym wejściem na wizję spryskała dodatkowo gwiazdę roztworem wody z gliceryną.

Nikt nie pamiętał, o czym był wywiad, Cassandra mogła równie dobrze pytać o rozmiar wkładek do butów czy o spotkanie z matką Teresą. Nikt tego nie słuchał, bo każdy gapił się na spoconą i czerwoną twarz piosenkarki. Cały wywiad natychmiast stał się viralem w internecie, a piosenkarka naprawdę o mało co nie wpadła w szpony nałogu alkoholowego.

Każdy zatem gość telewizji śniadaniowej, zwłaszcza taki, który bywał tam cyklicznie, przynosił jakieś czekoladki ekipie pomocniczej i przede wszystkim dbał o dobrostan Cassandry. I niewiele by się pomylił ten, kto wyobrażał sobie, że jedna jej decyzja, podniesienie lub opuszczenie kciuka, niczym rzymski cesarz, mogła zaważyć na wielu karierach.

Cassandra była od trzech lat związana z młodszym od niej obiecującym reżyserem, obsypanym nagrodami w Gdyni i Berlinie, Aleksem Brackim. Zagięła na niego parol podczas Biennale w Wenecji, gdzie młody reżyser otrzymał swoje pierwsze wyróżnienie. Poprosiła go o wywiad i tak sprytnie go przeprowadziła, że całkowicie oszołomiony Aleks ocknął się dopiero po dwóch tygodniach, kiedy wszystkie media trąbiły już o ich romansie, jego garnitury jakimś trafem wisiały w jej wielkiej garderobie, a łysy i bardzo drogi kot Calvo przyglądał mu się, siedząc na szafce nocnej i liżąc łapę.

Aleks dobrze pamiętał, że sięgnął po telefon, leżący koło kota, wpisał w wyszukiwarkę swoje nazwisko i cicho gwizdnął. Pisano o nich wszędzie, nawet w miesięczniku

Kocie sprawy, gdzie uśmiechał się z okładki, przytulając się do Cassandry i trzymając na rękach różowo-szarego, bezwłosego kota. Nie pamiętał takiej sesji fotograficznej, więc uznał, że to pewnie jakiś fotomontaż, na który w ich imieniu wyraziła zgodę Cassandra.

Nie da się ukryć, że cały ten medialny szum bardzo pomógł mu w zebraniu funduszy na kolejny film, który okazał się ponownym sukcesem.

Prezenterka dbała, żeby było o nich głośno wystarczająco długo, a kiedy tylko ich popularność nieco topniała, podgrzewała atmosferę wymyślonymi romansami, w tym jednym z partnerem z telewizji śniadaniowej, który tak naprawdę był gejem, ale publicznie się do tego nie przyznawał.

Bardzo szybko też nauczyła się wykorzystywać dla własnych celów zainteresowanie mediów. Kiedy tylko dogrzebały się do jakiegoś jej prawdziwego grzechu, zwyczajnie to bagatelizowała, parskając śmiechem i wzruszając ramionami z miną, która miała powiedzieć: *no naprawdę, nie mają już czego wymyślić*!

Cassandra generalnie miała słabość do nieco młodszych od niej chłopców, zwłaszcza dobrze rokujących, a że nieustannie ją z którymś łączono, miała znakomity i niemal szczelny parawan. Wykorzystując i podsycając skłonność branży do plotek, kilka miesięcy wcześniej wdała się w krótki, acz płomienny, romans z tancerzem, który wygrał kolejną kryształową kulę, a obecnie smakowała słodki flirt z kucharzem-influencerem, który zdobywał ogromne zasięgi, gotując bez koszulki. Oglądając filmiki z jego udziałem, Cassandra nagle poczuła dziką chęć sprawdzenia, jak też smakują dania przez niego przygotowane. A że zwykła była dostawać, co

chciała, nie minęły dwa tygodnie, kiedy influencer pojawił się u niej na telewizyjnej kanapie. A jakoś tak się zaskakująco złożyło, że kontynuacja wywiadu nastąpiła u niej w domu.

Aleks, jak zwykle, był na planie filmowym, więc Cassandra bez skrupułów wykorzystała ten fakt, weryfikując wiedzę i doświadczenie młodego kucharza.

Alina dobrze znała większość grzeszków i grzechów Cassandry, bo spędzała na planie śniadaniówki kilka godzin dziennie, a poza tym prezenterka lubiła, żeby to akurat ona robiła jej makijaż.

Makijażystka po prostu, ze zwykłej zawodowej ciekawości, przyglądała się twarzom spotykanych ludzi na tyle badawczo, żeby dostrzec półuśmiechy, grymasy, skrywane emocje albo zwykłą ludzką życzliwość, której akurat niestety w telewizji śniadaniowej na co dzień było jakoś najmniej.

Alina często malowała gości programu Cassandry, a jej spokój, ciepło i dobre słowo najlepiej łagodziło ich stres przed występem. Dla tych zwłaszcza, którzy pierwszy raz stawali przed kamerami, było to bowiem nie lada wyzwanie. Nie dość, że człowiek nagle znajdował się wśród gwiazd, od których normalnie oddzielała go szklana szyba, to jeszcze ciążyła na nim świadomość, że w dziesięć sekund można się straszliwie skompromitować przed wszystkimi znajomymi oraz milionami nieznajomych.

Alinka pamiętała jedną zestresowaną dziewczynę, która na polecenie szefa przyszła zaprosić widzów na ogromną imprezę – rodzinny piknik pod Pałacem Kultury i Nauki. Cała się trzęsła i na wizji nie była w stanie wykrztusić ani jednego zdania. Wpatrywała się tępo w Cassandrę i wyraźnie było widać, że nie dociera do niej ani jedno słowo. Trzeba

przyznać, że Cassandra świetnie wybrnęła, zadając pytania i w imieniu gościa odpowiadając na nie z polotem i humorem. Miała tylko nadzieję, że dziewczyna nie zemdleje z wrażenia, bo była pewna, że krew przestała jej dopływać do mózgu już na samym początku wywiadu.

– Było bardzo dobrze – powiedziała do dziewczyny po tym, jak zapowiedziała materiał filmowy, a ta po prostu zakryła usta dłońmi, zerwała się i pobiegła do toalety.

– Chwała Bogu, że dopiero teraz, kiedy zeszłyśmy z wizji – mruknęła Cassandra do kamerzysty, a ten wzruszył ramionami, bo nie takie rzeczy już tutaj widzieli.

Kiedy dziesięć minut później Alinka zajrzała do łazienki, spotkała nam dziewczynę, bladą jak prześcieradło, która wpatrywała się w lustro, jakby zamierzała przez nie przejść i schować się w króliczej norze.

– Nie przejmuj się, tak się czasem zdarza. – Makijażystka uśmiechnęła się niej ciepło, a ta drgnęła, jakby zobaczyła ducha.

– Nie przejmuję się. Po prostu pójdę teraz na cmentarz, wykopię sobie grób i tam już zostanę.

– Najważniejszy jest efekt, a Cassandra przekazała widzom wszystko, co było trzeba. Możesz zameldować szefowi wykonanie zadania. No i chyba najważniejsze, że masz już to wreszcie z głowy, prawda? – poklepała ją po ramieniu, a dziewczyna przyłożyła dłonie do czoła.

– Pomyślę o tym jutro. Albo najlepiej nigdy! – powiedziała grobowym głosem, a Alinka zachichotała.

Viralem również stało się nagranie, na którym znany psycholog próbował napić się wody, ale zakrztusił się i prychnął wodą na prowadzących, którzy nawet nie

drgnęli, tylko kontynuowali wywiad. A kiedy leciwej damie podczas żywiołowej dyskusji o prawach człowieka wypadła sztuczna szczęka, Cassandra celnym kopniakiem ukryła ją pod kanapą, a damie podała filiżankę, żeby ta się nieco osłoniła.

Dwa razy w trakcie programu na żywo włączył się alarm pożarowy, raz Cassandra pomyliła Krzysztofa Ibisza z Krzysztofem Globiszem, a raz w ogóle zapomniała nazwiska gościa. A że nie mogła natychmiast znaleźć tej informacji w notatkach, to po prostu kazała mu się samemu przedstawić. I to był najlepszy przykład tego, że człowiek z nerwów zapomina wszystkiego, nawet tego, jak się nazywa, bo gość wydukał tylko, że serdecznie zaprasza, ale nikt nie wiedział na co i dokąd. Szczęśliwie Cassandra piorunem znalazła potrzebne informacje i ostatecznie zwekslowała rozmowę na właściwe tory.

Musiała też stawać na głowie, kiedy do programu o traumach dotyczących dzieciństwa został zaproszony znany profesor, wprawdzie traumatologii, ale, jak się okazało, jednocześnie ortopedii, więc chwilę potrwało zanim wyjaśniono nieporozumienie dotyczące terminu *projekcji*. Profesor zaczął mówić o położeniu ciała pacjenta względem lampy rentgenowskiej, a Cassandra o psychologicznych mechanizmach obronnych i przez moment nawet oboje się zgodzili, że jednym z problemów młodych ludzi jest potrzeba odpowiedniej ekspozycji. Szczęśliwie profesor używał wielu trudnych słów, takich jak *repozycja* oraz *alloplastyka*, więc i tak mało który z widzów przed telewizorem zorientował się, że coś poszło nie tak i że rozmawiali o dwóch różnych sprawach.

Ale najbardziej spektakularną wpadką była sytuacja przed wyborami parlamentarnymi, kiedy próbowano zdalnie połączyć się z głównym ekonomistą ważnego instytutu oraz ekspertem finansowym, ale pomylono profile i na ekranie zamiast niego, pojawił się model o takim samym nazwisku. Prowadzący zaczął stawiać pytania dotyczące propozycji zmian w podatkach oraz pomysłów na załatanie dziury budżetowej, a model coraz szerzej otwierał oczy, aż w końcu z rozbrajającą szczerością powiedział, że on nie ma pojęcia o podatkach, a nawet nie wie, czy je płaci, bo zajmuje się głównie tym, żeby dobrze wyglądać.

Alinka miała świadomość, że pracę w telewizji utrzymuje między innymi dzięki wrodzonej i wyuczonej dyskrecji, bo doskonale wiedziała, kto z kim, z jakiego powodu, dlaczego nie i w imię czego. A że jej klienci kładli telefony na blacie pośród pudrów, cieni i szminek, a następnie zamykali oczy, żeby mogła ich pomalować, to i niejednokrotnie drapieżnie strzeżone sekrety wyskakiwały na jaw wraz z sygnałem nadejścia nowego SMS-a czy informacji na czatach. Pierwsza wiedziała o romansie pewnego prezentera z niezwykle znanym piosenkarzem, bo tak się akurat złożyło, że malowała ich obu. I chociaż żaden z nich nie wypuścił z ręki swojego telefonu, to Alina kątem oka obejrzała dość pikantne zdjęcia z ich poprzedniej nocy, przeczytała kilka nieprzyzwoitych zdań i w dodatku poprawiała im dwa razy makijaż, bo panowie zbytnio się chichrali do ekranu, co powodowało rysy na silikonowym podkładzie. Ostatecznie żałowała, że ma kąt oka, bo czasami lepiej było pewnych rzeczy nie zauważać.

Tak samo ekspresowo dowiedziała się o zdradzie Cassandry, bo młody kucharz-influencer nie należał do przesadnie wstydliwych i przysyłał jej zdjęcia w dość dużych powiększeniach. Alina rzuciła przypadkiem okiem na ekran i tym razem wolałaby już sobie to oko wydłubać.

Po pierwsze lubiła Aleksa, a po drugie – malując kucharza przed występem, wolała nie znać aż tak dokładnie jego pozostałych szczegółów anatomicznych.

Kucharz, którego zasięgi wyskoczyły w kosmos, kiedy zaczął przygotowywać dania w telewizji śniadaniowej, używał pseudonimu ChefRun[3], co może byłoby naprawdę zabawne i inspirujące, gdyby nie tłumaczył wszystkim, jak go wymyślił i do czego nawiązuje. Alinka wzdychała za każdym razem, kiedy słyszała jego wywody, ale zdaje się, że przynosiło to rzeczywiste efekty, bo kucharz reklamował noże szefa kuchni, przyprawy, a nawet buty do biegania, starając się wykorzystać zarówno każdą sekundę popularności, jak i tych, którzy mogli mu cokolwiek ułatwić. A Cassandra akurat znajdowała się na szczycie tej listy.

Prezenterka miała jednak z tyłu głowy, że z każdym rokiem jej wartość rynkowa spada i wiedziała, że przyjdzie taki moment, kiedy zastąpi ją na wizji jakaś młoda, obiecująca zdzira, w której rozpozna siebie sprzed dwudziestu

3 ChefRun – wymawiaj: *szefran* – co jest nawiązaniem jednocześnie do unikalnej i drogiej przyprawy, jaką jest szafran, do stanowiska szefa kuchni – *chef* oraz do biegania, po angielsku *run*. Młody kucharz, który naprawdę nazywał się Zenek Pietrucha uznał, że ten zawodowy pseudonim powinien okazać się tak samo dobry jak pseudonim Katarzyny Szczot, czyli Kayah. Tym sposobem pietrucha zamieniła się magicznie w szafran, co według Alinki było posunięciem akurat ni z gruchy, ni z pietruchy, ale nie wypowiadała się w tej kwestii publicznie.

lat. Doszła więc do wniosku, że może przyszedł właśnie czas na wdrożenie w życie planu B i odłożenie kilku groszy na później. Zarabiała niemało, ale i dużo wydawała. Kupowała dobre kosmetyki, markowe ubrania i co jakiś czas robiła zabiegi medycyny estetycznej, które u dyskretnego lekarza gwiazd kosztowały zwykle niemałą fortunę. Lekarz ów nie przyjmował pacjentów inaczej, jak tylko z polecenia, więc do jego kliniki nie mógł się dostać żaden poszukujący sensacji pismak ani bogaty producent musztardy. Ta klinika była przeznaczona jedynie dla celebrytów, jej pracownicy mieli podpisane klauzule poufności, umowy były obwarowane karami finansowymi za najdrobniejsze przecieki, a oddział pozabiegowy był chroniony jak Fort Knox i nawet brygada antyterrorystów miałaby poważny problem z przygotowaniem na niego ataku. Alinka wiedziała o klinice tylko dlatego, że niektóre gwiazdy miały świeże blizny w różnych, zaskakujących miejscach i musiała je odpowiednio i bez komentarza maskować. Kiedyś jedna z czołowych dziennikarek politycznych przyznała się makijażystce, że jest świeżo po zabiegu, ale musi natychmiast przeprowadzić wywiad z premierem, więc Alinka musi coś wymyślić, bo blizny nie można zakazić, a makijaż trzeba zrobić. Wtedy kobieta pomyślała, nie pierwszy raz zresztą, że jej klienci w zakładzie pogrzebowym *Bez biletów* są po pierwsze mniej wymagający, a po drugie zdecydowanie prostsi w obsłudze. No, a po trzecie są dyskretni jak dyplomaci i milczą jak zaklęci.

Alinka musiała nakleić dziennikarce specjalny plaster, a następnie zastosować silikonową bazę, żeby wyrównać

powierzchnię skóry, a okolicę blizny potraktowała zielonym korektorem, który wyrównywał koloryt. Dziennikarka była zachwycona i pocztą pantoflową rozniosło się, że Alinka potrafi dokonywać cudów porównywalnych do tych, które były na porządku dziennym kliniki dla gwiazd.

Makijażystka, mając dostęp do naprawdę poufnych informacji, trzymała buzię na kłódkę, więc gwiazdy potrafiły jej się zwierzać z różnych sekretów, o których najczęściej tak naprawdę wolałaby nigdy nie usłyszeć.

Dzięki stałemu napływowi informacji, miała również całkiem niezłe rozeznanie w rynkowych stawkach oraz pozafinansowych benefitach, jakie otrzymywały gwiazdy. Część z nich, w postaci różnego rodzaju voucherów, trafiało do Alinki, zwłaszcza przed świętami. Gwiazdy były wówczas zasypywane tego typu gratisami, które chętnie rozdawały, nierzadko udając, że to specjalne, personalizowane prezenty.

W tym roku Alinka dostała już voucher tanich linii lotniczych (*no przecież ja nie mogę lecieć normalnym lotem, wzbudziłbym sensację*), darmowy weekend w luksusowych domkach na Mazurach (*nie miałabym tam spokoju przecież, podglądaliby mnie przez lornetkę, jak ostatnio*), szesnaście biletów na różnego rodzaju przedstawienia (*koniecznie pani Alinko! To prawdziwe it-thing!*[4]) oraz mnóstwo gadżetów, takich jak bidony, apaszki, torebki czy olbrzymie, najmodniejsze w tym sezonie, chokery najbardziej znanych marek.

4 It-thing – coś, co jest teraz najbardziej na czasie.

Właśnie na fotelu mistrzyni upiększania usiadł znany influencer, który piętnował w mediach społecznościowych wiochę językową.

– Cześć, Alina! – westchnął influencer, ciężko siadając na obrotowym fotelu.

– Cześć. O czym dzisiaj będziesz mówić? – spytała, odgarniając mu włosy z czoła.

– O składaniu życzeń – mruknął i skrzywił się, pokazując równiutkie, białe zęby.

– A jakie błędy można popełnić, składając komuś życzenia? – zdumiała się.

– O! Zdziwiłabyś się! – prychnął. – Na przykład ludzie mówią: *życzę ci wszystkiego najlepszego w dniu Bożego Narodzenia!*

– To źle?

– No przecież Boże Narodzenie trwa dwa dni! Nie możesz powiedzieć, że „w dniu" skoro coś trwa dwa dni!

– Ale przecież samo narodzenie dokonuje się jednego, konkretnego dnia – zaczęła polemizować, blendując podkład przy nasadzie włosów, żeby wyrównać odcienie i uniknąć ciemnego odcięcia.

– Nie ucz ojca dzieci robić – burknął influencer, który sam bardzo nie lubił być poprawiany.

Alinka uśmiechnęła się pod nosem. Influencer uwielbiał wytykać komuś błędy językowe, ale nie tolerował nikogo, kto śmiałby poprawić jego samego. Jego kanał, w którym tropił błędy dziennikarzy oraz ich gości, bił rekordy popularności, a ludzie wysyłali mu dziesiątki wywiadów, w których roiło się od przejęzyczeń, wpadek, przeinaczeń i lapsusów.

Influencer uśmiechnął się szeroko do lustra, sprawdzając stan zębów, poprawił grzywkę, którą Alinka utrwaliła suchym lakierem i nieco uniosła od nasady specjalnym pudrem i kiwnął akceptująco głową.

– Dędzie bobrze! – Mrugnęła do niego Alinka, pokazując mu zaciśnięte kciuki. Był to ich stały sposób życzenia powodzenia, który jak na razie nieźle się sprawdzał.



Chociaż nic dwa razy się nie zdarza, los potrafi zrobić wyjątek. Zwłaszcza tuż przed Bożym Narodzeniem.

Alinka prowadzi dwa życia. Za dnia maluje twarze celebrytów w porannym studiu telewizyjnym, gdzie rządzi próżna prezenterka Kasandra. Wieczorami pracuje w zakładzie pogrzebowym „Bez biletów" i przywraca godność tym, którzy już nigdy nie spojrzą w lustro.

W jednym świecie liczą się idealny makijaż, lajki i blask fleszy. W drugim bliscy proszą o pogrzeb „w stylu włoskim" albo o to, by babcia odleciała „jak samolotem". Alinka dobrze zna oba światy. Nie wie jeszcze tylko, że tuż przed Bożym Narodzeniem otrzyma szansę, jakiej nie dostaje prawie nikt: jeszcze raz przeżyć to, co już się wydarzyło, zmienić bieg kilku zdarzeń i sprawdzić, czy naprawdę można spotkać miłość.

Tylko czy wiedząc, co wydarzy się za chwilę, da się naprawdę ocalić to, co najważniejsze?

„Ożeż! Narodzenie" to pełna czarnego humoru komedia funeralna o życiu, śmierci i drugich szansach. To śmiech przez łzy i święta, jakich jeszcze nie było. Historia, po której trudno nie zadać sobie pytania: co naprawdę po sobie zostawimy?

flow

W sprzedaży także:

ebook audiobook

Cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8364-233-8

9 788383 642338